

Juliusz Leszczyński

"Workuta - cudnaja planeta", Jerzy Urbankiewicz, Łódź 1995 : [recenzja]

Palestra 40/5-6(461-462), 189-191

1996

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

■ **Jerzy Urbankiewicz:**
Workuta – Czudnaja planeta

„Wiano”, Łódź 1995.

Problem martyrologii Polaków – mieszkańców dawnych Kresów Wschodnich, wciąż jeszcze czeka na pełne opracowanie naukowe. Z każdym mijającym rokiem odchodzą ludzie – świadkowie i uczestnicy bolesnych wydarzeń, a jedynie od czasu do czasu ukazują się prace przyczynkarskie lub wspomnienia „łagierników”, które przerażają czytelników opisem ludzkich cierpień, zbrodni i okrucieństwa. Wspomnienia te należą niewątpliwie do „literatury faktu”, jednakże nie mogą dać pełnego historycznego obrazu cierpień naszego narodu w okresie II wojny światowej, a także po jej zakończeniu. Daleko jeszcze do sporządzenia syntezy tych wydarzeń, nikt też nie wypowiada słów ekspiacji za poczynione na narodzie polskim zbrodnie. Siłą rzeczy należy więc powitać z uznaniem każdą pracę dotyczącą dziejów Polaków na Kresach, a w szczególności historii ich walki oraz martyrologii pod rządami sowieckimi, gdyż prace te dają świadectwo prawdzie.

Książka Jerzego Urbankiewicza, wydana w formie albumu z rysunkami autora, odbiega pod każdym względem od dotychczasowych opracowań tematu. Została ona w 1995 r. wydana nakładem „Wiana” – Trybuny Akowców Wileńskich w Łodzi, w nakładzie tylko 99 egzemplarzy. Jej autor, major Jerzy Urbankiewicz, prawnik, pisarz i plastyk w jednej osobie, oficer Kedywu wileńskiego Armii Krajowej, odczuł na sobie „sprawiedliwość” radzieckiego wymiaru sprawiedliwości i przeżył w sowieckim łagrze w Workucie – szereg lat swojego życia. Zachowując pełny obiektywizm w stosunku do ludzi i wydarzeń tego czasu, autor nie tyle przedstawia swoje wojenne i powojenne „przygody”, ile tworzy pewną syntezę zbrodniczego systemu politycznego na tle radzieckiego sądownictwa oraz realiów jednego z obozów pracy – Workuty. Nazwa ta niewiele dziś mówi przedstawicielom młodego pokolenia, natomiast dla ludzi pochodzących z Kresów Wschodnich, zwłaszcza starszego pokolenia, posiada jednoznaczną, złowieszczą wymowę. Żyją jeszcze nieliczni świadkowie tamtych lat i wydarzeń – aresztowań, wywózek, ludobójstwa, a także zsyłek do morderczej, katorżniczej pracy w radzieckich łagrach, posiadających wiele analogii z hitlerowskimi obozami zagłady.

Jerzy Urbankiewicz przedstawia czytelnikom obraz Workuty. Według obowiązującego do dziś w historiografii rosyjskiej schematu,

Workuta jest miastem na północy, które wybudowali komsomolcy, pełni komunistycznego entuzjazmu. Faktycznie był to zbiór pięćdziesięciu łagrów, których więźniami byli ludzie różnych narodowości, w tej liczbie sporo Polaków, najpierw jeńców wojennych z 1939 r., a następnie oficerów i żołnierzy Armii Krajowej. Rosjanie cmentarz workucki określali mianem „polskiego cmentarza” i podkreślali, że pod każdym podkładem kolejowej magistrali węglowej leżą zwłoki dwóch Polaków. Nie było w tym żadnej przesady, jeśli się zważy, że zasłużonych w walce z Niemcami żołnierzy i oficerów AK traktowano jak zbrodniarzy i faszystów i nawet w obozach pracy i zagłady traktowano ich jako więźniów drugiej kategorii. Naczelnikami obozów byli często rosyjscy kryminaliści, a ich obsługę stanowili donosiciele. Mordercza praca w prymitywnych warunkach, zabójczy klimat – trwająca niemal cały rok zima, dokuczliwe owady i bezustanny ścisły nadzór nad więźniami – wszystko to stwarzało nieludzkie warunki egzystencji. Władzom chodziło o jak największe wydobycie węgla dla metropolii, zdrowie i życie skazanych było bez znaczenia.

Po to, aby „formalnie” trafić do obozu należało przejść przez komedię sądu. Urbankiewicz przytacza treść jednego z wyroków dotyczącego oficerów i żołnierzy Okręgu Wileńskiego AK. Aresztowanym (w tej liczbie również autorowi opracowania) zarzucano „zbrodnie” usiłowania oderwania od ZSRR części „jego” terytorium, prowadzenie aktywnej walki z władzą sowiecką oraz przynależność do AK. Za te „zbrodnie” autor został skazany na karę łączną zesłania na 15 lat katorżniczych robót, pozbawienie praw na okres pięciu lat oraz konfiskatę majątku. Ów wyrok Wojennego Trybunału NKWD w Wilnie był niezaskarżalny. Autor przytacza nie tylko sentencję wyroku, lecz także podaje personalia oraz relacjonuje krótko dzieje skazanych w tym procesie, przy czym stwierdza, że procesów takich była nieokreślona liczba, nie ujawniona przez władze rosyjskie do chwili obecnej. Nikt też nie udzielił żadnej satysfakcji tym skazanym, którzy przeżyli obozowy koszmar.

Autor przytacza fakty historyczne dotyczące dziejów AK Okręgu Wileńskiego. Dowództwo AK usiłowało traktować wkraczające oddziały sowieckiej armii jako sprzymierzeńców. Zaproszone na „pertraktacje” zostało podstępnie aresztowane, a żołnierze rozbrojeni i umieszczeni w obozie. Tych, którym udało się wyjść z matni, wyłapywało stopniowo NKWD oraz Smiersz i po komedii sądu skazywało na katorżnicze roboty. W tej liczbie znalazł się autor oraz kilkunastu jego kolegów. Udziałem skazanych i zesłanych do łagrów więźniów był głód, niewolnicza praca oraz poniżanie przez obsługę obozów. Transport odbywał się w zamkniętych bydłowych wagonach, w których rej wodzili członkowie rosyjskich mafii złodziejskich. Bramę

obozu w Workucie zdobył napis: „Uczciwa i pełna zaangażowania praca – to droga do przedterminowego zwolnienia”. Faktycznie więźniowie byli pozbawieni wszelkich praw, a nawet własnej podmiotowości. Szczególnie ciężki był los kobiet – więźniarek. Nieodłącznymi towarzyszami więźniów był głód i roje insektów.

Autor słusznie stwierdza, że radziecki system więzienny posiadał swoje korzenie w systemie carskiej ochrony i przetrwał niemal niezmiennie wszelkie zmiany polityczne i „pierestrojki”. Systemem łagrów rządziły NKWD i purga (zamieć). Olbrzymie przestrzenie i niezwykle surowy klimat praktycznie wykluczały możliwość ucieczek z obozów.

Praca w kopalni i przy robotach budowlanych była wyczerpująca i wyniszczająca (zwłaszcza w przetwórni wapna). Krańcowym etapem poniżenia był obozowy karcer. Więźniowie w stanie skrajnego wyczerpania, jako wyżywienie otrzymywali „kocioł karny”, żywili się więc odpadkami żywności. Symulowanie chorób często prowadziło do śmierci. Opieka sanitarna była iluzoryczna ze względu na brak leków.

Pewne polepszenie doli więźniów po śmierci Stalina spowodował fakt niedoboru ludzi do pracy niewolniczej (listy, paczki żywnościowe). Po pewnym czasie więźniowie zainicjowali opór – najpierw bierny, a potem czynny. Jakkolwiek został on stłumiony siłą, jednakże władze musiały ustąpić. Strajk powszechny kopalń okazał się silniejszy od systemu bolszewickiego zniewolenia człowieka. Następowaly warunkowe zwolnienia, jednakże wyroki nie były uchylane, ani też nie stosowano rehabilitacji więźniów. Nikt nie śmiało upominać się o odszkodowanie.

Autor swoje rozważania kończy uwagą, że w tych wydarzeniach zabrakło refleksji historycznej, co źle wróży na przyszłość. J. Urbaniewicz poza tekstem, zamieszcza również szereg własnych rysunków ilustrujących życie obozowe.

Omawiana praca jest przykładem nie naprawionych krzywd kresowych obywateli naszego kraju. Nie stanowi ona wyłącznie ilustracji przeżyć autora, lecz jest przede wszystkim ostrzeżeniem przed tym, co przetrwało. Należy pamiętać, że ci wszyscy (swoi i obcy), którzy nie potrafią wykorzystać lekcji historii, muszą te lekcje ponownie przerabiać. To powinni mieć na uwadze nie tylko czytelnicy pracy J. Urbaniewicza, ale wszyscy, którzy chcą szanować wolność i prawa.

Juliusz Leszczyński